Nr. 260. Lwów — Niedziela dnia 10 Listopada. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, pogrzebach, zaproszeniach i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś F. 24 po Ś. Op. PM. — N. 28 po S. Hl. 6
Jutro św. Marcina B. — Anastazyi M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 7
Zachód „ „ 4 m. 21

Długość dnia godzin 9 minut 14
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Odprawa Szląska.

Jeżeli cała prasa jakiegoś kraju wystąpi przed publicznością ze wspólnie napisanem, a jednem, niekompromisowem oświadczeniem w jednej sprawie, uznawanej przez wszystkich za nader ważną, to takie oświadczenie można uważać za wyraz jeżeli nie powszechnej, to przeważającej opinii. Z takiem właśnie oświadczeniem wystąpiły wszystkie cztery polskie dzienniki na Szląsku pruskim: *Gazeta Opolska*, *Katolik*, *Dziennik Szląski* i *Nowiny Raciborskie*, odpierając atak owego radykalizmu, idącego z Poznania, o którym pisaliśmy przed paru dniami, jako o prądzie, kierowanym przez tygodnik *Pracę*, a uznanym przez pisma poznańskie za „uzasadniony“, a „poważny, wilki i w skutkach swych doniosły“. Wszystkich tych zalet odmawiają mu szląskie dzienniki, uważają go zgubnym i samolubnym, a dowodzą, że Polacy nie powinni zrywać z katolickiem centrum jedynie dlatego, że ono jest stronnictwem niemieckiem. Odezwa pism szląskich jest bardzo długa i pełno w niej szczegółów, które obchodzą tylko miejscową publiczność. Dlatego, gdzie można, streścimy ją, główne zaś momenta powtórzymy w całości.

Odezwa się zaczyna skargą na niektóre pisma poznańskie, że „lekceważą, niesłusznie ganią, nawet lekkomyślnie potępiają“ działalność prasy polskiej na Szląsku za to, że nie chce zrywać z centrum. Tylko to można przebaczyć, bo „natura Polaków jest krewka i gorąca, łatwo się zapala, a w zapale, cel jeden mając na oku, szturmem go wziąć pragnie i nie zwraca uwagi na przeszkody w drodze“. Lecz trzeba się bronić od najazdu radykalizmu — i to tem więcej, jest odezwy.

Następnie powiedziano w niej: „*Praca* poznańska jest tą gazetą, która zabiera się do czynnej agitacyi wyborczej na Szląsku Górnym. Jakież są jej hasła wyborcze? Uto głosi, że „narodowe odrodzenie Szląska jest nader ważną“, i że zatem lud powinien tylko polskich posłów wybierać. To jest fundamentem, na którym się opiera polityka *Pracy*. Lecz jeżeli prawda, że narodowe odrodzenie Szląska jest faktem dokonanym, to dyktacya szląskiej *Pracy*: ten lud nam wybierze polskich posłów. Ale niestety, narodowe odrodzenie Szląska nie jest jeszcze faktem dokonanym; nie jest mały ludu odrodzonych narodowo, ale brak jeszcze wśród nas tych inteligentnych jednostek, któreby mogły ludowi przewodniczyć. Sprawa wyborów na Szląsku, związana przed trzydziestu laty z centrum, rozwijała się z razu pod hasłami wyłącznie katolickiemi. Z ustaniem kulturkampfu, wystąpiły sprawy ekonomiczne i socyalne na plan pierwszy i odtąd też lud nasz żąda od swych posłów dokładnego pod tymi względami programu. Dopiero w ostatnich latach, w miarę rozwoju samowiedzy narodowej pojawiły się przy wyborach hasła narodowe, ale nie zachwiały tamtych ekonomicznych i socyalnych programów. Więc wyborcom szląskim niedość jest, żeby kandydat był Polakiem, musi on jeszcze posiadać dokładną znajomość warunków życia Szląska i przekonać, że zdoła dobijać się ich spełnienia, bo tylko w ten sposób można dać Szlązkowi trwałe warunki narodowego rozwoju, a nie tem jedynie, że się deklamuje o polskości. Nie można zdegradować wyborców szląskich do roli bezmyślnych istot, które na rozkaz muszą wybierać tego, ktoś im pytają kandydata: kto jest i co myśli, lecz oddadzą głosy temu, który najgłośniej krzyczy: „Jam Polak!“ Takich amatorów spore się znajdzie. Słyszymy, że w Poznańskiem jest ich dużo, zwłaszcza z pomiędzy pisarzów *Pracy*. Lecz cóż jest *Praca*? Oto, należy ona do tych gazet polskich, które hołdują pospolitemu krzykactwu, nie posiada żadnego programu pracy, chyba, że sądzi, iż takim programem jest wojowanie słowem, a to jest tylko frazes, tylko szumnie brzmiące słowo patryotyczne. A któż jest redaktor *Pracy* p. Biedrman? Nikt nie zna jego programu, wiadomo tylko, że był kupcem, a teraz jest wydawcą dla powiększenia swych dochodów. *Orędownik* poznański twierdzi o nim nawet, że jest to taki polityk, który zawsze dobrze zwęszy, jeżeli z polityki kapnie coś do kieszeni“.

Tu się kończy polemiczna część odezwy szląskich redakcyj. Dalej tłómaczy ona dlaczego Szląsk nie zerwie z katolickiem centrum. Ten urywek przytaczamy w całości.

„Najpierw — powiada odezwa — nie zerwie Szlązk z centrum ze względów politycznych. Rząd pruski tylko czeka na to, żeby zgoda i jedność między katolikami się rozbiła, mianowicie zgoda między polskimi a niemieckimi katolikami. My Polacy na Szląsku, trzymając się partyi centrowej, stanowimy najsilniejszy kit tego przymierza, w obecnych czasach dla dobra wszystkich katolików pożyteczny. Odłączenie się Szląska od centrum byłoby nietylko rozbiciem jedności katolików, ale wywoła spór i walkę w łonie katolików, z którego oczywiście tylko nieprzyjaciele korzyść odniosą. Dobro sprawy katolickiej wymaga, abyśmy przy centrum pozostali. Ale nie mniej wymaga tego względ na sprawę naszą polską nietylko na Szląsku, ale w całych Prusiech. Centrum jest jedyną partyą w parlamencie, która Polaków zawsze broniła. Można powiedzieć, że czyniła to raz żarliwiej, raz chłodniej, ale uznać trzeba, że czyniła to życzliwiej i wierniej, niż jakakolwiek partya niemiecka. Oderwanie się Szląska od centrum może sprawić, że Polacy nie będą wtedy mieli żadnego przyjaciela w parlamencie i nie będą mogli na nikogo liczyć. I poza parlamentem we wszystkich stosunkach może się dać wtedy uczuć brak życzliwości katolików niemieckich względem polskich. Wszystkie gazety katolicko-niemieckie mogą przestać być nam przyjazne. Kto zna stosunki górnoszląskie, ten wie, jakby to Polakom położenie utrudniło. Wprawdzie zasady zmuszałyby centrum i katolików niemieckich, oraz ich gazety i wtedy do obrony uciśnionych Polaków, lecz nie należy zapominać, że ludzie są ludźmi, a obrona może być rozmaita, lepsza i gorsza, podług życzliwości lub niechęci. Nieprzyjaciele Polaków nietylko na Szląsku, ale w całych Niemczech, widząc nas opuszczonych i samych, nie znaliby żadnego hamulca w uciskaniu i nękaniu każdego objawu polskości. Coby czynili, uchodziłoby bezkarnie wobec obojętności prasy katolickiej, a rząd mógłby z Polakami jeszcze gorzej się obchodzić, skoroby żadna partya w parlamencie lub sejmie nie ganiła go za to energicznie.

Powtóre powinien Szląsk trzymać się partyi centrowej ze względów taktycznych. Tylko ślepy mógłby nic nie widzieć, jak przemożnym i wielkim jest wpływ duchowieństwa na Szląsku. Księża górnoszląscy są wszyscy z centrum. A przecież przyznać trzeba, że prócz gazet jedynie księża, a przynajmniej wielka ich część, zajmuje się ludem polskim na Szląsku. Można ich pracę krytykować, można pewną ich część nawet zwalczać za chęci germanizacyjne, ale tę sprawiedliwość oddać im trzeba, że z inteligencyi rodzimej oni jedni poczuwają się do wspólności z ludem polskim i do pracy nad ludem. Nietylko się więc energicznie opierać będą oderwaniu Szląska od centrum, ale gdyby się to mimo ich oporu udać miało, natenczas cofną się od wszystkiego, albo też zostaną do tego zmuszeni. Skoro pewną jest rzeczą, że lud inteligentnych ludzi potrzebuje nietylko przy sprawach publicznych, ale mianowicie w rozlicznych sprawach codziennego życia, kogoż to postawimy w ich miejsce na Górnym Szląsku?! Inteligencyi polskiej świeckiej jest jeszcze bardzo mało, w niektórych powiatach nie ma jej prawie wcale. Do kogoż się lud będzie uciekał w tych okolicach, w których żywej duszy życzliwej nie ma, oprócz księdza?!

A zależność ekonomiczną bardzo wielu wyborców polskich od Niemców czyż można lekceważyć? Nie wahamy się powiedzieć, że wolelibyśmy posła stracić, aniżeli narazić sto rodzin na stratę zarobku i nędzę.

Z tego wszystkiego wynika, że podług naszego przekonania partyą, dla której posłów naszych przy przyszłych wyborach obierać powinniśmy, może być tylko partya centrum.

Po tak gruntownem wyjaśnieniu, dlaczego zerwanie z centrum byłoby dla Szląska szkodliwe, po prostu zgubne, odezwa przyznaje, że jest niezadowolenie z niektórych posłów, wybranych ze Szląska a należących do centrum. Mówi się o nich, że lud jest uciskany, a oni go nie bronią; mówi się także, że samo centrum już nie jest takiem, jakiem było.

„Lecz — woła odezwa — cóż to jest centrum? Czy to jaki posąg z kamienia, z którego żadnej części ludzie ruszyć nie mogą; albo czy to jest ustawa, na wieczne czasy ułożona i zaprzysiężona, której nigdy nikomu zmienić nie wolno? Nie! Centrum to jest zgromadzenie ludzi, których wola wyborców posłami czyni na przeciąg pięciu lat. Takie jest centrum, jakie sobie sami wyborcy z własnej woli wybiorą. Takich posłów ma lud polski na Szląsku, jakich sobie sam wybrał. Takie będzie centrum za półtora roku, jakie sobie wyborcy wybiorą. Centrum będzie liche, jeżeli wybierzemy lichych posłów; z centrum będziemy zadowoleni, jeżeli obierzemy dzielnych posłów. Główną zatem rzeczą są posłowie.

A więc sprawa przyszłych wyborów na Górnym Szląsku nie jest sprawą partyi, tylko sprawą osób. Nie o to będzie chodziło, aby centrum rozbić i wygnać ze Szlązka, tylko o to, jakich ludzi posłami do centrum obrać.

Wyborny jest końcowy ustęp odezwy — więc też powtarzamy go w całości. Oto jest on:

Praca woła ustawicznie: „Wybory! Wybory!“ — i przedstawia sprawę tak, jakby od wyborów zależała przyszłość polskiego ludu na Szląsku.

Nie zaprzeczamy, że wybory są ważne i, jak dobrze pokierowane, mogą przynieść korzyść, tak źle pokierowane, na szkodę wyjdą ludowi. Podpisane redakcye gazet polskich na Szląsku uznały na wspólnej naradzie, że wybory, podług haseł *Pracy* na Szląsku przeprowadzone, nie przyniosą sprawie ludowej zysku, lecz stratę.

W rozwoju ludu wogóle, a w szczególności na Szląsku, nie może być skoków, lecz wszystko powinno się dziać sposobem naturalnym, wynikającym z wewnętrznej potrzeby, powstałej skutkiem dojrzałości ludu. Inaczej po chwilowym rozpędzie może nastąpić zastój, zgubny dla sprawy, — czego, podług naszych doświadczeń, opierających się na wyborach, przeprowadzonych kilkakrotnie wbrew woli centrum w różnych powiatach górnoszląskich, mamy słuszny powód się obawiać. Nawet świetne zwycięstwa wyborcze nie wiele zaważą w pracy nad przyszłością ludu, jeżeli nie można ich wyzyskać, jak należy, jeżeli mianowicie nie ma ludzi inteligentnych na każdem miejscu, którzy nowe hasła podjąwszy, poniosą je wytrwale przed ludem i starać się będą, aby się lud w nich utwierdzał. A tak jest u nas, na Szląsku.

Głównym warunkiem lepszej przyszłości ludu naszego nie są wybory, lecz ciągła, nieustająca, rozumna praca codzienna na wszystkich polach publicznego życia, która rozgłosu unika, wrzawy nie czyni, ale organizując wielkie zastępy ludu, posuwa je naprzód w oświacie, dojrzałości politycznej, obywatelskiej i narodowej i w ten sposób wytwarza grunt pewny i mocny, na którym bez szwanku oprze się przyszłość ludu.

Kuryer Posnański nazwał politykę *Pracy* polityką rozpaczy. Kto w polityce rozpacza, ten chyba stoi przed bankructwem politycznem. I taką politykę chcą nam narzucić na Szląsku!

U nas nie ma miejsca na politykę rozpaczy i odsuwamy ją od siebie, jak najdalej. Natomiast hołdujemy polityce pracy, cichej, wytrwałej pracy, która narody z upadku podnosi.

Nie chcemy polityki pustego słowa, szumnie brzmiącego, lecz jesteśmy zwolennikami polityki, która bez wielu słów ciągle coś czyni dla dobra ludu.

Nie możemy prowadzić polityki uczucia, lecz uważamy politykę statecznego rozumu dla dobra współbraci za warunek jego lepszej przyszłości.

Tak brzmi ta bardzo rozumna i bardzo mężka odezwa prasy polskiej na Szląsku pruskim, podpisana przez wszystkich członków tamtejszych redakcyj, prawdziwych pionierów wytrawnej politycznej myśli. Niech głos ten przeleci po całej Polsce i wszędzie sprawi trwałe a głębokie wrażenie na pożytek narodu!

Kwestya wschodnia.

Piszą nam z Wiednia, 8 listopada:

Dlaczego stary wielki książę Michał pod koniec października przybył w odwiedziny do Cesarza i Króla w Budapeszcie i dlaczego król Jerzy grecki czekał w Wiedniu 4 dni na powrót Cesarza? — to wydawało się zrazu zagadką. Teraz, w oświetleniu francuskiej wyprawy do Mytileny, staje się to wszystko bardzo zrozumiałem. Oczywiście wyprawa ta została podjęta w porozumieniu z Rosyą. Czy Rosya zamyśla przy pomocy Francyi poruszyć na seryo całą kwestyę wschodnią, czy też tylko łaskawie pozwala sprzymierzeńcowi odświeżyć zaszarganą Faszodą reputacyę przez wymuszenie na słabej Turcyi „satysfakcyi“? — tego dziś nie można rozstrzygnąć. Ale od wieków jest to stałą metodą Rosyi, że ilekroć zanosi się na przesilenie na Wschodzie, wysyła albo którego z wielkich książąt, albo też którego z jeneralnych adjutantów do Wiednia, aby tam albo zapraszać do spółki, albo też składać przyrzeczenie, że Rosya nie ma na oku żadnych „egoistycznych celów“, działa wyłącznie w myśli humanitarnej, pragnie zabezpieczyć trwały pokój itd. Ilekroć Austrya zgodziła się na spółkę, a więc razem z Rosyą rozpoczynała akcyę przeciwko Turcyi, zawsze kończyło się to dla Austryi klęskami i stratami, jak mianowicie na początku 18-go stulecia za panowania ostatniego Habsburczyka Karola VI, tudzież na końcu 18-go stulecia za panowania Józefa II, gdy Rosya, dzięki tym wspólnym wyprawom, zdobywała brzegi Czarnego morza (za carycy Anny i Katarzyny II). Ilekroć zaś w Wiedniu wzbraniano się wchodzić w spółkę, Rosya przeprowadziwszy wojnę z Turcyą, miała zawsze wielką ochotę zapominać o złożonych na wstępie w Wiedniu (1853), albo Zakopach (Reichstadt) (1875) przyrzeczeniach zupełnej bezinteresowności i dopiero kongres europejski, paryski lub berliński, musiał przeszkodzić zupełnemu opanowaniu Półwyspu bałkańskiego przez Rosyę.

Tylko pozornie dyplomacya używa obecnie nowych środków i sposobów. W gruncie dzieje się wszystko według bardzo starej metody Spartańczyka Lysandra, Macchiavela, Fryderyka II. Mianowicie pewne mocarstwa używają ciągle starego szablonu, wracają zawsze do swej tradycyjnej taktyki, a co najdziwniejsze, pomimo tego zawsze sprawiają dyplomatom niespodzianki, zwłaszcza tym, którzy nie opierają swej czynności na gruntownej znajomości dziejów! W myśl starej taktyki rosyjskiej w. ks. Michał niewątpliwie przybył do Budapesztu w tym samym celu, w którym na początku przesilenia na wschodzie r. 1875 przybył do Zakop (Reichstadt) car Aleksander II, aby osobiście zapewnić Cesarza Franciszka Józefa, że Rosya nie myśli o zaborach, że chodzi jedynie o naprawę nieznośnych stosunków w Turcyi i że, gdyby wybuchła wojna, Austrya potem nie dozna żadnego uszczerbku, byle pozostała neutralną. Wtedy jako ajenci prowokacyi służyli Rosyi Serbowie i Bułgarzy, teraz może z tej samej roli wywiąże się Francya. Bo Turcya jest starym gmachem, któremu zawsze grozi całkowite runięcie, byle na jednym punkcie zapadł się filar lub choć tylko spadła dachówka. Mniej ważne zajścia, jak okupacya wielkiej wyspy, wywoływały najgroźniejsze katastrofy w Turcyi. To też zajęcie Mityleny, chociaż nibyto wygląda więcej na akt operetkowy w stylu Offenbacha, niż na poważną akcyę międzynarodową, może bardzo łatwo pociągnąć za sobą przynajmniej równie doniosłe przesilenie, jakie w roku 1852 wywołał spór prawosławnych i katolików o przysionek Grobu św., a w roku 1875 bójka kilku przemytników z żandarmami tureckimi na moście w Hercogowinie. Tak samo, jak w Alpach garstka śniegu w mgnieniu oka zamienia się w olbrzymią lawinę, druzgocącą wszystko, co napotka na swej drodze.

Że republika francuska nie odważyła się na wyprawę bez przyzwolenia Rosyi, jest rzeczą pewną; że w. ks. Michał uwiadomił o tem Cesarza w Budapeszcie, jest wielce prawdopodobnem. Gdyby był bawił 3 dni w gościnie u Cesarza, a nie był go uwiadomił o owej ważnej ewentualności, byłby się naraził na zarzut dwulicowości. Król Jerzy grecki zaś przybył do Wiednia z Paryża, gdzie odbywał częste konferencye z prezydentem Loubetem i ministrem spraw zagranicznych Delcassem. I on zatem niezawodnie przybył do Wiednia jako — wtajemniczony. Dla Grecyi francuska okupacya Mytileny ma szczególne znaczenie. Ta wyspa bowiem stanowi jedną z głównych części spadku tureckiego, do którego rości sobie pretensyę Grecya. Gdyby więc Francya zajęła Mytilenę na dłuższy czas, Grecya niezawodnie domagałaby się kompensaty, którejby dostarczyłaby aneksya Krety. Rzecz zatem naturalna, że król Jerzy zawczasu pragnie sobie zapewnić względy różnych mocarstw, a mianowicie Austro-Węgier. Dlatego król i syn jego Jerzy, gubernator Krety, czekali tutaj trzy dni na Cesarza, odbywając tymczasem konferencye z ministrem spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim. Aby byli czekali jedynie na obiad dworski, który się odbył wczoraj, w to nikt nie uwierzy! Wizyty w. ks. Michała i króla Jerzego w oświetleniu wyprawy francuskiej przedstawiają się więc tak, że pierwsza miała uspokoić wszelkie skrupuły dworu tutejszego i zabezpieczyć neutralność Austro-Węgier, druga zaś równocześnie uzyskać protekcyę dworu wiedeńskiego dla tych życzeń i pretensyj greckich, którym francuska okupacya Mytileny pośrednio dostarcza nowych argumentów. Wszystko zupełnie tak — jak w r. 1875, tylko, że zamiast Milana serbskiego teraz przybył do Wiednia król grecki Jerzy.

Na razie Austro-Węgry mogą po prostu powtórzyć swą mądrą taktykę z lat 1875—1878. Mogą to tem łatwiej, ponieważ wtedy ruchy w Bośnii i Serbii bezpośrednio oddziaływały na stosunki austryackie, gdy obecnie akcya rozpoczyna się na dalszym Wschodzie. Wtedy Anglia stała w rezerwie. Dziś przeciwnie Anglia i Włochy są w pierwszym rzędzie zainteresowane w przesileniu, które wywołać może akcya francusko-rosyjska. Co do nas, nigdy zjazdowi flot w Tulonie nie przypisywaliśmy szczególnego znaczenia. Ostrej rywalizacyi Włoch i Francyi na morzu Śródziemnem nie mogą usunąć takie demonstracyjki. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wszelki ważniejszy sukces Francyi na morzu Egejskiem nie tylko zaostrzyłby silnie stary i naturalny antagonizm pomiędzy Włochami a Francyą, ale zmusiłby Włochy do zażądania kompensaty. Poważne dzienniki angielskie, jak *Globe*, już otwarcie grożą flotą angielską. W każdym razie byłby to tylko nowy dowód lekkomyślności francuskiej, gdyby przypuszczano w Paryżu, że kłopoty Anglii w południowej Afryce zmuszą ją do bierności wobec stanowczej akcyi francuskiej na brzegach Azyi mniejszej. Mytilena mogłaby się w tym razie stać bardzo łatwo — drugą Faszodą! Bądź co bądź, austryacko-węgierscy mężowie stanu mają wprawdzie wszelki powód uważnie śledzić dalszy rozwój wypadków na Wschodzie, ale nie potrzeba żadnej nerwowości. Tym razem Austro-Węgry stoją w rezerwie, a w grę wchodzi bezpośrednio interes Włoch i Anglii. Postawa Niemiec dotąd jest tajemnicza. Trzebaby przedewszystkiem wiedzieć, czy zachodzi pewien związek pomiędzy zjazdem w Gdańsku a oku-

---

99)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Nie komedye, jeno szczera prawda. Dziewczyna aż się trzęsie do wojny i ani chybi pójdzie. Sam chciałem tłómaczyć a dowodzić, lecz taki ma w sobie ogień, takiemi odpowiedziami sypie, że sprostać jej nie można! Jeszcze teraz jakąś sobie tam szlachcianeczkę przybrała do pomocy i pono jeszcze babę *hic mulier* znalazła z końca świata i tylko patrzeć, a czmychnie ztąd. Rumor z tego na całą okolicę! Uważ waszmość, że już austryaccy kazali ją mieć na oku.

— No, no! Dziwy mecenas powiadasz! Kurczę takie! Co się to roi! Nieobyczajność zgoła!

— Wolność ganić! Cenić jednak musisz poczciwe zapały! Dobra to krew Kurdwani!... Ba! gdybyś ją posłuchał! Toż obiecuje sobie cały szwadronik babski Napoleonowi uformować...

— Tfy! Zepsuta koza i koniec!...

— Nawet objeżdża tędy i owędy za werbunkiem! Siła panien się deklaruje... Może i do waści zawita!...

Imć pan Bonawentura żachnął się niecierpliwie:

— Do mnie?!... Co waszmość?!... Tegoby mi trzeba było jeszcze! Tożbym ją tu przyjął pięknie!... Świat się do góry nogami przewraca...

— Et! Tak się to mówi! Dziewczyna rezolut wielki... Zanim się na odpowiedź zdobędziesz, ona już trzy razy wykręci. No, a gdyby tak waszmości dziewczyny wybrały się na Mazury i do pułku gdzie przystały? Hę?...

Pan Głuski otrząsnął się z przerażeniem:

— Mecenasie, Sodoma! *Veto* panie! Do samego Napoljona instancyębym wniósł! Toż kryminał! A potem w lat kilka ośmiorakie wnuki!... Nie! O czem tu gadać... Nawet żartów takich słuchać nie lubię!...

— Mnie też żarty nie w głowie... Prawdę jeno powiadam... Bo co pana Tadeusza, Kurdwanówna zbuntuje napewno...

— *Veto*! — przerwał porywczo pan Bonawentura, sapiąc ciężko. — Nikogo nie zbuntuje ta dzierlatka!... Panu Tadeuszowi dziś jeszcze wyślę *ultimatum*: albo natychmiast Jankę poprowadzi do ołtarza, albo kwita z przyjaźni i niech sobie bodaj austryaczki szuka po świecie!!...

— Dobra nasza, panie Bonawenturo! — zawołał rozradowany pan Podhorodeński. — Ot, piękną rzecz powiedziałeś... tu waszeci poznaję! A cieszę się z tego serdecznie, bo pan Tadeusz żywo mnie obchodzi!...

— Co robić? Co robić?! Mówię waści, że im bardziej w czasach dzisiejszych się rozpatruję, tem mocniejszego nabieram przekonania, że się o całe ćwierć wieku urodziłem za późno, a co najmniej ukarany jestem za to, że zapóźno z moją Anusią stanąłem na ślubnym kobiercu.. Ba — kiedy już i wówczas czasy były gorące... I tak dziw wielki, że mi się dziewczyny uchowały, boć narodziły się za czteroletniego sejmu!... Sejmowe panny, uważasz mecenasie!... Tylko jeżeli mi tę historyę o Kurdwanównie dla podejścia mnie snadniejszego wymyśliłeś... to nie wiem!...

— Chcesz, mości Bonawenturo, przekonać się...

— Dziękuję za łaskę — nie ciekawym! Sowizdrzałów dosyć się naoglądałem, a w dodatku podlotka takiego...

Pacholik wszedł i zwiastował, że do obiadu zastawiano.

Pan Głuski ruszył z miejsca.

— Ot! W porę się zjawił! Proszę waszmości na łyżkę strawy! Chudo, ciężko, zwyczajnie u wdowca!..

Pan Podhorodeński się wymawiał, lecz imć Bonawentura słuchać nie chciał usprawiedliwień.

— Ani myśli! Deszcz przestał, lecz niechże woda trochę obsiąknie! Nic z tego. Musisz, mecenasie, zostać z nami, a mnie tem rzetelną przysługę wyświadczysz! Raźniej mi będzie z wami w tem babieńcu siedzieć!... Nie krzywdźże mnie...

Mecenas uległ i dał się prowadzić panu Głuskiemu do jadalni, w której już domownicy byli zgromadzeni. Gospodarz przedstawił gościa pani Gotartowskiej, panny dygnęły panu Podhorodeńskiemu, skłonił się stary ekonom Lewandowski, który tu był za swoją panią z Gotartowic przyciągnął, pani Gotartowska rzuciła jakieś krótkie powitanie.

Zasiedli do stołu. Środkiem pani Gotartowska, przy niej pan Bonawentura z mecenasem, dalej pomiędzy pannami Głuskiemi Urszula Gotartowska z Fabiankiem, wreszcie Lewandowski, gospodyni Głuskich i starosta jastkowski, siwowłosy Marcin.

Imć pan Bonawentura chciał rozruszać zebranych i o tem i o owem zagadnął mecenasa, lecz gdy ten nad rządami austryaków w Lublinie rozwodzić się zaczął — pan Głuski spojrzał na pobladłe twarzyczki Marysi i Janki, na bólem napiętnowane lica pani Gotartowskiej, a żałośnie zadumane oczy Urszuli i sam się zasępił, nie zważając na wywody pana Podhorodeńskiego.

Ten ostatni usiłował sam podtrzymywać rozmowę, lecz w końcu urwał nagle i pochylił się mocniej nad barszczem.

Cisza głęboko panowała przy stole, przerywana ledwie stukotem łyżek o naczynia, miarowym chrobotem wielkiego zegara w rogu izby i sapaniem gospodarza. Wreszcie pani Gotartowska, przemógłszy się, zagadnęła mecenasa:

— A jakież nowiny... z pola bitwy!?

— Nowiny, pani dobrodziejko, prawie żadne!... Powiadają o srogiej rozprawie tu i tam, lecz pewniejszych wiadomości brak... Jesteśmy granicą odcięci zupełnie. Austryacy pilnują i boją się tych nowin... Powiadają w Lublinie, że się na długą wojnę zaniosło, bo to niby dwór wiedeński chce się ująć za Prusakiem... Ho — ho! Siła, siła jeszcze ludzi wyginie a krwi popłynie... Powiadają, w ostatnich bitwach naszych wyginęło...

Imć pan Bonawentura trącił znacząco pana Podhorodeńskiego — ten stropił się myślą, że niepotrzebnie najboleśniejszej dotknął struny i urwał nagle.

Pani Gotartowska poruszyła się niespokojnie.

— Wyginęło! mówisz waćpan, dużo... dużo wyginęło?...

— Te, te, te! Tam... tego... mości panie! — wmieszał się imć Bonawentura. — Mówi się a niby się mówi... Czego już nie naopowiadano... A to bajdy... herezyje! Krzty prawdy! Właśnie bo naszych wcale niema... bo tego... dopiero oddziały się formują a regimenty zbierają... Niby ruchawka jest, ale co jeszcze... *veto* i koniec!... Czy nie tak?...

— Istotnie, zapewne! — bąkał mecenas, chcąc zapomnienie się swoje naprawić.

Pani Gotartowska uśmiechnęła się smutnie, panny Głuskie westchnęły nieznacznie i poruszyły zadartemi noskami. Pan Bonawentura przekonywał dalej:

— Ja przecież coś powiedzieć mogę, bom przecież ze środowiska francuskiego wrócił... gdzie i tam jeszcze... Napoljon przytem taką moc żołnierza z sobą naprowadził, że mu go starczy na całą kampanię... Wolontarzy niby to formują, przyjmują... ale im nic — trochę dla parady a nauki tego, czy musztry... Komputowy żołnierz sprawniejszy, mości panie i tego... Pospolite ruszenie, ale co nie — bo jeżeli... panie, to nie do pochodu, ni do szarży... Więc Napoljon owszem zwoływać kazał, ale niby o wąchaniu prochu ani mowy! Musztrować się, formować i *veto*... o!...

Imć pan Głuski odsapnął ciężko i zafrasował się, czując, iż mu wykręty gładko nie poszły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pacyą Mytileny? W r. 1875 ks. Bismark, w myśl starej polityki pruskiej, zachował przyjazną dla Rosyi neutralność. Czy dziś polityka berlińska zawróci na te same tory, chociażby to umożebniło sukces francusko-rosyjski i stanowczo zraziło Włochy i Anglię? — to pytanie!

Korespondencye.

Warszawa 6 listopada.

Telegramy podały wam przed paru dniami przebieg uroczystości otwarcia „Filharmonii“ naszej, tej pierwszej w Polsce instytucyi dla pielęgnowania muzyki symfonicznej. W toastach i mowach okolicznościowych podnoszono podczas owej uroczystości wielką doniosłość nowego zakładu i witano w nim zwiastuna nowej ery muzycznej w Warszawie. Ludzie jednak tak się już dzisiaj przyzwyczaili do szumnych i górnolotnych słów, zwłaszcza podczas bankietów i uroczystości publicznych, że łatwo stać się może, że i tym razem wezmą owe zapowiedzi i nadzieję za zwykłą przesadę okolicznościową, w której tylko tyle jest prawdy, że do istniejących już zakładów i towarzystw muzycznych przybył obecnie jeszcze jeden.

Otóż podnieść należy, że w tym wypadku sceptycyzm taki nie ma słuszności; znaczenie nowej Filharmonii dla rozwoju muzyki w kraju jest rzeczywiście ogromne i nawet słowa tak ryzykowne, jak „nowa era“ są całkiem usprawiedliwione. Kto zna muzykę poważną tylko z utworów wokalnych chociażby z towarzyszeniem orkiestry lub utworów pisanych na jeden instrument, wprost nie może mieć wyobrażenia o tem, do jakich wyżyn piękna i siły wzbili się wielcy muzycy symfoniczni. Pewien estetyk niemiecki powiedział, że owym arcywzorom sztuki klasycznej, jakimi są niedoścignione do dziś dnia dzieła greckich rzeźbiarzy, można z nowszych czasów przeciwstawić chyba tylko symfonie Beethovena, będące również takim niedoścignionym szczytem twórczości artystycznej. A przytem nie należy sobie wyobrażać, że piękności tych dzieł to jakieś arkana dostępne tylko dla głębokich znawców muzyki. Cechą właśnie symfonii w odróżnieniu od wielu utworów muzyki kameralnej jest to, że jest ogólnie zrozumiała, że środki jej są stosunkowo proste, bezpośrednio działające. Jako dowód może posłużyć fakt ten, że gdy przed jakim dziesiątkiem lat założono w Bostonie w Stanach Zjednoczonych orkiestrę symfoniczną, z muzyków europejskich, która po znaczniejszych miastach Ameryki dawała koncerta symfoniczne, to na produkcye jej zbierały się zawsze tłumy publiczności, oczywiście zupełnie pod względem muzykalnym nie wykształconej i taka „Eroica“ lub V symfonia Beethovena wywoływała każdym razem w tem audytoryum nieopisany entuzyazm.

Dzisiejszy rozwój muzyki orkiestrowej wzbogacił jeszcze w wysokim stopniu instrumentacyę, dzięki czemu paleta barw muzycznych teraźniejszych kompozytorów symfonicznych jest niesłychanie bogata; wydobywają oni przez kombinacyę instrumentów efekta przedziwne, a coraz nowe. Całego tego świata form i natchnień muzycznych nie mógł dotychczas poznać ogół naszej muzykalnej publiczności, a znały go tylko jednostki, które miały sposobność słyszeć pierwszorzędne orkiestry zagranicą.

Wprawdzie istnieją u nas już orkiestry, które na miano swoje zasługują: Teatru Wielkiego — i od lat paru opery we Lwowie; jako orkiestry teatralne mają one jednak zupełnie inne znaczenie dlatego, że zostając na usługach teatru, grają rolę przeważnie ograniczoną — a grają tę rolę dlatego, że repertuar naszych oper, nie wzbił się jeszcze do szczytów Wagnerowskiego dramatu muzycznego, w którym dopiero orkiestra dosięga wyżyn ekspresyi i kolorytu, jak w Trystanie lub Tetralogii — będąc równocześnie i akompaniamentem — i sama w sobie skończenie symfoniczną całością.

Skład orkiestry Filharmonii warszawskiej, przedstawiający się liczebnie i intelektualnie bardzo poważnie, jest następujący: skrzypiec pierwszych 14, drugich — 10, altówek, wiolonczeli i kontrabasów po 7; 3 flety, 3 oboje (w tem rożek angielski), 3 klarnety (z klarnetem basowym), 3 fagoty (z kontrafagotem), 5 waltorni, 4 trąbki, 3 puzony, tuba i komplet perkusyi, zajmujący trzech artystów a złożony z kotłów, dużego i małego bębna, triangla, ksylofonu oraz wszystkich w nowoczesnej muzyce używanych perkusyjnych instrumentów. Bibliotekarz jest zarazem organistą. Komplet 72 osób, zwiększany do 84 na koncerty symfoniczne (nawet do 100 przeszło w razie potrzeby), odpowiadający liczebnie Filharmonii berlińskiej, jest zupełnie wystarczający. Narodowościowo przypada oczywiście największy procent na Polaków — 38; resztę składają: Włosi, Szwedzi, Czesi, Niemcy, jeden Belgijczyk i jeden Holender. Naturalnym i jedynym powodem tego „kosmopolityzmu“ w orkiestrze są dotychczasowe stosunki nasze muzyczne, które nie wyrobiły zapotrzebowania pierwszorzędnych artystów, grających na fletach, klarnetach itd., to też jedynym sposobem wyjścia przy zakładaniu wzorowej orkiestry, musiała być ucieczka do sił zagranicznych.

Oprócz koncertów symfonicznych, odbywać się będą koncerta muzyki kameralnej, w której kwartet Filharmonii, złożony z pp.: Buchtela, Kochańskiego, dyr. Młynarskiego i Waszki, będzie zapoznawał naszą publiczność z najpiękniejszymi tego rodzaju utworami; koncerty zaś popularne będą krzewiły gust dla poważnej muzyki u najszerszych mas publiczności.

Do planów artystycznych Filharmonii należy także wyrobienie w przyszłości pierwszorzędnych sił własnych w instrumentach, które dotąd z konieczności przez obcych musiały być reprezentowane, a więc przeważnie w instrumentach dętych, drewnianych i blaszanych. W tym celu jest lokal na szkołę, gdzie przyszli soliści będą odbierali wykształcenie.

Zadań więc ma nowa instytucya wiele do spełnienia i cele jej daleko sięgające, usprawiedliwiają owe miano „nowej ery“, jaka ma zapanować w warszawskich muzycznych stosunkach.

Sytuacya parlamentarna.

Z Wiednia piszą:

Sytuacya parlamentarna uspokoiła się chwilowo o tyle, że minister dla Czech dr. Rezek pogodził się z Koerberem i urzędowa *Wiener Abendpost* umieściła komunikat, stwierdzający zakończenie przesilenia tzw. Rezekowskiego. Powstało ono stąd, że niektórzy ministrowie, a głównie minister sprawiedliwości, br. Spens-Booden i kolejowy, dr. Wittek, zaczęli wysyłać do Czech tajne zarządzenia, zmierzające ku temu, ażeby w okolicach, w których niemiecka ludność ma przewagę, rugować z urzędowania czeski język i urzędników czeskiej narodowości. W dzisiejszych czasach tego rodzaju „tajne“ rozporządzenia, wysyłane do Czech, gdzie już we wszystkich biurach są czescy patryoci, nie mogły pozostać tajemnicą, lecz w odpisach wierzytelnych udzielone zostały posłom do parlamentarnego zużytkowania. Stąd burza. Obstrukcyjne mowy drów Kramarza, Herolda i morawskiego Czecha dr. Zaczka przy rozprawie budżetowej zarzuciły dr. Koerberowi złamanie zawartego na wiosnę br. układu z posłami czeskimi, mocą którego rząd zobowiązał się nie uczynić żadnego kroku, zmierzającego do naruszenia narodowego stanu posiadania Czechów przez czas „zawieszenia broni“ — tj. czasowego usunięcia z porządku dziennego parlamentu czesko-niemieckiej kwestyi językowej, ażeby dopuścić załatwienie innych spraw najpilniejszych. Tajne zarządzenia ministrów Spens-Boodena i Witteka w sposób nielojalny starały się obejść ów układ na korzyść pretensyj wszechniemieckich, co też słusznie zastępców narodu czeskiego dotknęło. Jako satysfakcyę za doznaną obrazę otrzymują Czesi czeską akademię politechniczną na Morawie. Minister Rezek zostaje w gabinecie i czescy posłowie mają nie przeszkadzać drogą obstrukcyi w pracach parlamentarnych.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń 9 listopada. Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad ustawą o dyurnistach. P. Kramarz oświadczył, że nie zgadza się ze zdaniem ministra skarbu, iż propozycya dra Derschatty, aby z dyurnistami zawierano kontrakty służbowe, wkracza w prawa egzekutywy. Mówca żąda bliższych wyjaśnień co do stanowiska rządu. Minister skarbu Boehm-Bawerk w odpowiedzi zaznacza, że dziś jeszcze nie może oficyalnie zakomunikować w tej sprawie stanowiska całego gabinetu, albowiem z powodu krótkiego czasu, gabinet nie mógł jeszcze przedmiotem tym się zająć. Minister wyłuszcza, że wniosek Derschatty narusza prawa egzekutywy, a oprócz tego nie usuwa w zupełności kolizyi z ustawą z roku 1872 o certyfikatystach. Nad oświadczeniem ministra wywiązała się dyskusya, w której głos zabierali posłowie dr. Derschatta, dr. Herold, dr. Zaczek, hr. Stuergk, Kramarz i Hofman-Wellenhof. Wszyscy oświadczyli się za wnioskiem Derschatty, a zwalczając zapatrywanie ministra skarbu, żądali, aby sprawę tę uregulowano w drodze ustawy, a nie przez rozporządzenie. Dr. Byk polemizował z hr. Stuergkiem, który żądał, aby w ustawie sformułowane były zasady, zawarte we wniosku Derschatty. Następnie w dyskusyi szczegółowej przyjęto ustawę w brzmieniu, zaproponowanem przez subkomitet, z małemi tylko poprawkami. P. Prochaska żądał wyższych płac dla dyurnistów, przeciw czemu oświadczył się minister skarbu. Wniosek Prochaski odrzucono. Tak samo odrzucono drugi wniosek tego posła, żądający ustanowienia dnia odpoczynku dla dyurnistów. Natomiast przyjęto wniosek p. Romanowicza, aby dyurniści pod względem odpoczynku niedzielnego traktowani byli na równi z urzędnikami państwowymi i stosownie do tego wniosku wprowadzono nowy paragraf do ustawy. Wniosek p. Kramarza, aby w sprawozdaniu zaznaczono, że ustawa ta dotyczy dyurnistów i kalkulantów obu płci, również uchwalono. Dalej przyjęto rezolucyę p. Romańczuka wzywającą rząd, aby ustawę z 19 kwietnia 1872 r. o certyfikatystach zmienił w tym duchu, aby osoby, ubiegające się o posady dyurnistów, kalkulantów i kancelistów, traktowane były wogólności na równi z podoficerami. W końcu przyjęto rezolucyę Prochaski, aby ustawą tą objęci byli także dyurniści, pracujący w państwowych szpitalach.

Na popołudniowem posiedzeniu komisyi budżetowej przewodniczący dr. Kathrein oświadczył w odpowiedzi na zapytanie p. Kramarza, że komisya nie może *à limine* odrzucić przedłożeń przez Izbę jej przekazanych, lecz musi je przedtem przedyskutować, a następnie dopiero po przeprowadzonej rozprawie uchwalić przejście do porządku dziennego lub inną powziąć uchwałę. P. Kramarz wnosi przeto, aby nad budżetem przeprowadzono dyskusyę jeneralną. Wniosek ten przyjęto. Pierwszy zabiera głos p. dr. Herold. Oświadcza, że parlamentarna sytuacya wcale się nie polepszyła, odpiera zarzuty, uczynione Czechom, że prowadzą politykę postulatów i wymuszania, stwierdza, że Czesi nie mogą uważać przeprowadzenia żądań i spełnienia pretensyi narodu czeskiego za jakąś koncesyę, Czechów wogóle nie można kupić koncesyami. Dwa najważniejsze postulaty, mianowicie zaprowadzenie wewnętrznego języka czeskiego obok niemieckiego i założenie uniwersytetu czeskiego na Morawach już od szeregu lat stawiają Czesi bezskutecznie, a przecież ani jedno żądanie, ani drugie nie przynosi szkody Niemcom. Zaprowadzenie wewnętrznego języka czeskiego w urzędowaniu uprościłoby tylko administracyę, a uniwersytet czeski na Morawach przyczyniłby się tylko do polepszenia stosunków uniwersyteckich w Pradze, gdzie wszechnica czeska jest przepełniona. Dr. Herold kończy powtórnem oświadczeniem, że sytuacya parlamentarna wcale się nie polepszyła i jeśli stan obecny potrwa jeszcze dalej, to położenie tylko się pogorszy. P. dr. Kramarz dowodził, że stan budżetu jest bardzo niepomyślny, wskazuje na to już ta okoliczność, że rząd, aby znieść myta państwowe i uregulować płacę dyurnistów, żąda uchwalenia nowego podatku od biletów kolejowych. Mówca zaleca w celu poprawy finansów państwowych zaprowadzenie monopolu spirytusowego. — Na tem obrady przerwano.

Parlamentarna komisya Koła polskiego obradowała wczoraj nad interpelacyą, jaką zamierza wnieść p. Romanowicz w Izbie w sprawie rzekomych nadużyć wyborczych w Jaśle i Gorlicach. Uchwalono skłonić p. Romanowicza, aby interpelacyi tej nie zgłaszał. P. Romanowicz oświadczył, że uczynić tego nie może, gdyż nie ma upoważnienia w tym kierunku od swego stronnictwa.

Sprawą tą zajmie się dziś Koło na pełnem posiedzeniu.

Mały fejleton.

Do którego z konkurentów pisała list panna Helena?

Panna Helena, córka bogatego przemysłowca, powróciła przed chwilą od przyjaciółki i weszła do swego pokoju. Rzuciła kapelusz na krzesło, zapaliła stojącą na biurku w fantazyjnym lichtarzu świecę i, siadłszy w fotelu, patrzy na księżyc, świecący naprost okna.

Po chwili spostrzegła na biurku srebrną tackę z dwoma listami. Obadwa zaadresowane ręką męzką, lecz wcale do siebie niepodobne. Jeden — mały, skromny, zaadresowany drobnem pismem, drugi — w wielkiej, niebieskiej kopercie z drukowaną firmą.

Panna Helena wybrała list pierwszy. Może dlatego, że to drobne pismo zna dobrze, a może woli ten drugi, duży, zostawić na deser. Przysuwa jasno i spokojnie palącą się świecę i czyta:

„Panno Heleno!

Z wielkiem wzruszeniem list ten składam w ręce pani.

Rzadko mam sposobność widzieć panią, dlatego zmuszony jestem napisać to, co z chęcią powiedziałbym osobiście.

Panno Heleno! znamy się od dzieci. Zawsze była pani dla mnie dobrą, nawet, gdy dziećmi być przestaliśmy, gdy pani już była przedmiotem uwielbień i zawiści, a ja w znoju i trwodze zdobywałem kawałek chleba. Otrzymywałem od pani czasami przyjazne spojrzenie, pomimo przepaści, jaka dzieliła panią, dziecko szczęścia, odemnie biedaka. Nie wiedząc o tem, byłaś pani młodzieńczem marzeniem biednego chłopca, który tylko w tej miłości czerpał siłę do walki.

Teraz dojrzałem, i miłość moja nie zgasła, lecz stała się głębszą i świętszą. Wywalczyłem już sobie skromne, lecz pewne i niezależne utrzymanie, i teraz ośmielam się zapytać, czy zechcesz pani, panno Heleno, zostać moją żoną? Kocham panią wszystkiemi siłami duszy, zahartowanej w ciężkiem życiu.

Teraz żegnam panią. Czuję, że w sercu mem budzi się wiosna... List swój Bogu polecam.

Twój na wieki
Henryk“.

Świeca pali się wesoło, rzucając światło na śliczny obrazek.

Panna Helena oparła się o poręcz fotelu. Na bladą twarzyczkę wystąpił lekki rumieniec, w błękitnych oczach lśnią dwie łezki, jak dwie perełki. Przymknęła powieki i marzy...

Widzi, jak mały, czupurny Henryś, walczy z chłopcami, pozwalającymi sobie na żarty z „kupcówny“. Widzi go, jak w mundurku gimnazyalnym zaprasza ją do walca na lekcyi tańca, jak potem, jako student, deklamuje jej utwory ulubionego poety. Później — rzadko już go spotykała — lecz zawsze z przyjemnością patrzała na jego twarz poważną, na oczy marzycielskie, smutne, lecz patrzące śmiało w przyszłość, jakby mówiły: wszystko dla niej zrobię, wszystkiego dokonam!

I dopiął swego. Teraz wyciąga ręce po nią, po swoją Helenkę, zdobytą z takim trudem, po szczęście!...

Panna Helena uśmiecha się przez łzy i szepcze: Henryk... Henryk...

Większa część świecy już się wypaliła. Świeca pali się jasno i wesoło, jakby szczęśliwa, że ginąc, oświeca wielkie, rodzące się szczęście. Nagle płomień wystrzelił w górę i zadrżał niespokojnie...

Helena wzięła do ręki drugi list. Czyta go, a płomień drży, iskrzy się i trzeszczy.

List brzmi:

„Szanowna Pani!

Proszę mi wybaczyć, że zwracam się listownie, mając łatwą sposobność zrobić to osobiście. Lecz trzymam się zasady, że tak w handlowym interesie, jak w każdej ważnej sprawie, najodpowiedniejszy jest dowód piśmienny.

Jak pani wiadomo, powróciłem niedawno z długiej podróży, przedsiębranej w interesach naszej znanej i poważanej firmy. Od niedawna zaledwie mam zaszczyt znać panią, lecz liczne jej zalety, jak również życzenie ojca a szefa mego, skłoniły mnie do powzięcia zamiaru ożenienia się, tembardziej, że w takim razie ojciec mój zamierza powierzyć mi zarząd naszego wielkiego i poważnego przedsiębiorstwa.

Listem niniejszym mam zatem zaszczyt prosić o rękę szanownej pani. Tylko dlatego, aby dowieść, jak panią kocham, pozwolę sobie napomknąć tu o cokolwiek drażliwej sprawie.

Jako kupcy i przemysłowcy, wiemy dobrze, że ojciec pani, rzuciwszy się w ostatnich czasach na zbyt ryzykowne spekulacye, nie jest już bogatym, lecz, co najwyżej, zamożnym; podczas gdy operacye naszej firmy, cieszącej się pochlebną reputacyą, były bardzo pomyślne. Jestem obecnie o wiele bogatszy, aniżeli dawniej, lecz jednakowo panią kocham i powtarzam swą prośbę o jej rękę.

Wreszcie pozwolę sobie dyskrecyonalnie nadmienić, że ojciec i szef mój, bez długich pertraktacyi, porozumiał się już w tej sprawie z ojcem pani, widoki zatem naszego połączenia można uważać za pewne.

Nasza podróż poślubna mogłaby mieć na celu Londyn, via Paryż, a przytem skorzystałbym ze sposobności, aby tam zawiązać stosunki, korzystne dla firmy.

W miłem oczekiwaniu pomyślnej odpowiedzi, mam zaszczyt pozostać

z głębokim szacunkiem
Leopold Staliński
z firmy Staliński & Syn.

Panna Helena zerwała się z miejsca z błyszczącemi oczyma, z dwiema czerwonemi plamami na twarzy. Szybkim krokiem przebiegła dwa razy pokój i znowu usiadła przy biurku. Będzie pisać odpowiedź.

Świeca już się prawie wypaliła. Płomień wznosi się do góry, opada i rzuca drżące światło na brzydką teraz twarz panny Heleny, która z gorączkową szybkością pisze:

„Szanowny Panie! Propozycya pańska jest dla mnie równie pochlebną, jak nieoczekiwaną. Czyż znalazłaby się panna, którąby nie oceniła pańskich zalet? Ja się zgadzam, pozostaje panu tylko pomówić z moimi rodzicami“.

Nie może skończyć. Ta gasnąca świeca jest nieznośna. Zaledwie się tli i okropnie swędzi. Przez pękniętą profitkę kapią krople stearyny jak gęste, gorące łzy.

Panna Helena przysuwa bliżej papier i podpisuje:

„Twoja na zawsze
Helena“.

Świeca zgasła.

KRONIKA.

Lwów 9 listopada.

Dr. Korytowski, wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu — jak donoszą z Poznania — po przebyciu ciężkiej choroby, ma się już tyle dobrze, iż może na krótki czas opuszczać łóżko i jest nadzieja, że za kilkanaście dni będzie mógł powrócić do Lwowa.

Konkursa rozpisuje krajowa dyrekcya skarbu we Lwowie na jedną posadę kontrolora głównych urzędów podatkowych w IX klasie rangi, czterech posad kontrolorów podatków w IX klasie rangi i kilku posad kontrolorów w X kl. rangi, oraz oficyałów w X i XI kl. rangi. — Termin czterotygodniowy.

Pomnik Ujejskiego, dłuta Popiela, na skwerze w ulicy Akademickiej naprzeciw Kasyna miejskiego zostanie odsłonięty jeszcze prawdopodobnie w tym miesiącu.

Wystawę aparatów liturgicznych urządza w Tarnowie w dniach od 7 do 17 listopada Rada arcybractwa Najśw. Sakramentu.

„Korespondencya o sprawach polskich“. Taki ma tytuł nowe pismo w języku niemieckim, które zaczęło wychodzić teraz w Poznaniu, i ma za zadanie informować Niemców prawdziwie o sprawach polskich. Hakatystyczne dzienniki rozpoczęły już przeciw temu pismu zażartą kampanię, twierdząc między innemi kłamliwie, jakoby ono było dodatkiem do *Kuryera poznańskiego*.

Zjazd Towarzystwa leśników obradował wczoraj w sali Strzelnicy miejskiej. Obradom przewodniczył wiceprezes p. Tyniecki. Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu wydziałowi, uchwalono na wniosek p. Makarewicza przystąpić do zbierania składek na pomnik dla śp. Strzeleckiego, zasłużonego bardzo około podniesienia leśnictwa krajowego.

Z kolei dokonano wyboru wydziału. Prezesem wybrano w miejsce hr. Andrzeja Potockiego, który z powodu nominacyi na marszałka zrezygnował z tej godności, Jerzego hr. Dunin Borkowskiego, I wiceprezesem p. Alfreda Borkowskiego, II wiceprezesem p. Wł. Tynieckiego. Do wydziału wybrani zostali pp.: Antoni Goralczyk, Józef Flechner, Tadeusz Borzęcki i Herman Scheuring.

Następnie wygłosił p. Lipiński referat o projekcie nowej ustawy lasowej i poddał cały ten projekt surowej krytyce, jego zdaniem bowiem za mało ochrania on gospodarstwo lasowe, przez co mają pole rozmaici ludzie do nadużyć, ciężka i zawiła jest przytem stylizacya, można więc rozmaicie ustawę interpretować. Ostatecznie zaproponował referent, aby prosić obecnego na posiedzeniu marszałka kraju o postaranie się w Wydziale krajowym, by projekt ten cofnięto, zwołano ankietę z współudziałem wybitnych znawców leśnictwa, a następnie po wysłuchaniu opinii uczestników ankiety, ułożono nowy projekt ustawy lasowej.

W dyskusyi zabierali głos pp.: Małaczyński, Scheuring i Kabłak, który jest zdania, że ani ustawą, ani komisyami leśnemi nie uchroni się lasów przed dewastacyą, jeżeli się nie zapobiegnie parcelacyi lasów.

Uchwalono ostatecznie w myśl wniosku p. Lipińskiego, polecić wydziałowi, by wypracował odpowiednie wnioski i wysłał je do Wydziału krajowego, poczem przerwano obrady do dziś.

Koncert na cel dobroczynny urządzają uczniowie konserwatoryum galic. Towarzystwa muzycznego pod kierownictwem dyrektora p. Sołtysa w przyszłym tygodniu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę dnia 10 b. m. w szkole im. Mickiewicza (Teatralna 15) o godzinie 5 po południu prof. uniw. dr. St. Głąbiński: „Podatki w teoryi i praktyce“. — W szkole realnej (Kamienna 2) o godzinie 5 po południu doc. uniw. dr. St. Witkowski: „Sztuka grecka w dobie świetności“ (z demonstracyami). — W poniedziałek dnia 11 bm. w szkole im. Mickiewicza (Teatralna 15) o godzinie 7 mej wieczór prof. polit. Tad. Fiedler: „Niektóre wiadomości z mechaniki w zastosowaniu do życia codziennego“.

Willy Burmester, którego dziś usłyszy publiczność lwowska, wystąpi we środę dnia 13 listopada w Przemyślu. Odegra on tam te same utwory, które wykonał na pierwszym swym koncercie we Lwowie, a więc sonatę g mol Schuberta, Wieniawskiego fantazyę z opery „Faust“, Bacha „Air“ i „Gigue“, jakoteż dwa krótkie utwory Schumanna i waryacye Paganiniego.

Uroczysty obchód 6ej rocznicy założenia Stowarzyszenia katolickich robotników „Jedność“ odbędzie się jutro w niedzielę w sali stowarzyszenia (Rynek l. 9).

Towarzystwo politechniczne we Lwowie obchodzić będzie w roku przyszłym — jak już donosiliśmy — 25-letni jubileusz swego imienia. Celem upamiętnienia tego jubileuszu urządzona będzie w czasie od 17 maja do 30 czerwca 1902 r. w powystawowym pałacu sztuki w parku Kilińskiego wystawa jubileuszowa, złożona z trzech działów, a mianowicie: A) z wystawy wynalazków polskich, B) z wystawy prac członków Towarzystwa politechnicznego, C) z wystawy krajowego przemysłu artystycznego. Myślą przewodnią Towarzystwa politechnicznego, która kierowała wyborem powyższego programu, była oddawna odczuwana potrzeba skupienia w jednem miejscu polskich wynalazków, które dziś prawie wyłącznie za granicą są eksploatowane, by okazać je społeczeństwu w nadziei, że niejeden wynalazek w kraju znajdzie zastosowanie i że wystawa ta da niejednemu wynalazcy sposobność i możność zrealizowania swych pomysłów w kraju. Drugi dział wystawy połączony jest ściśle z jubileuszem Towarzystwa i zadaniem jego jest wykazać pracę techników naszych złączonych w Towarzystwie politechnicznem. Wystawa ta obejmować będzie prace naukowe, projekta prac technicznych i wyroby przemysłowe firm będących własnością lub zostających pod kierownictwem członków Towarzystwa. Zadaniem trzeciego działu będzie wykazanie, o ile przemysłowcy nasi, pracujący w zawodach artystycznych, idą z postępem czasu i wprowadzają styl nowoczesny do swych wyrobów. Dział ten obejmuje także szkolnictwo zawodowe przemysłu artystycznego, utrzymywanego kosztem kraju.

Wstrętni ludzie. *Kuryer Warszawski* opowiada z powodu pobytu teraz w Warszawie Sienkiewicza, Paderewskiego i kilku innych znakomitych ludzi, następujący brzydki rys charakteru w niektórych sferach naszego społeczeństwa:

„Nietylko róże miłości, lecz i wawrzyny sławy mają kolce swoje, ale niema chyba drugiego miasta na świecie, w którem te kolce byłyby tak przykre, jak u nas. Spytajcie Paderewskiego i Szczepanika, a opowiedzą wam, w jakie pasmo udręczeń zamieniły się ich odwiedziny Warszawy.

Widziałem niegdyś w Lipsku, jak legion Angielek z nożycami w rękach czatował po koncercie Paderewskiego przed garderobą artysty, aby upolować choć jeden lok z pięknej czupryny mistrza wielkiego. Wiem z opowiadań, ilu to różnych kandydatów do sławy czyha w każdem mieście, gdzie wirtuoz nasz koncertuje, przed hotelem, aby prosić o wypróbowanie talentu nieuznanego, błagać o stypendya lub wręczyć kompozycye nieudolne w nadziei, że wielki mistrz grać je i rozsławiać będzie. Wiem także, że Szczepanik oganiać się musi ustawicznie przed reporterami, usiłującymi wykraść tajemnice laboratoryów jego, że codziennie tłumy wynalazców-maniaków męczą go demonstrowaniem swych błędnych majaczeń o „perpetuum mobile“, lub skrzydłach Ikara; że komukolwiak w Wiedniu zaświta jakiś pomysł embryonalny, którego praktycznie wykonać nie umie, leci jak w dym do pracowni Szczepanika i błaga o pomoc w rozwinięciu tych zalążków myśli twórczej, z któremi radzić sobie nie potrafi.

Ale wszystkie te udręczenia są zabawką wobec naganki, jaką na wielkich ludzi urządza Warszawa. Paderewski widział się zniewolonym postawić u drzwi numeru hotelowego, gdzie odpoczywał po trudach podróży, dwóch portyerów dla odpędzania natrętów. Była chwila, w której stu pięćdziesięciu ludzi czyhało na schodach i przed bramą hotelu na wielkiego artystę, aby się dobrać do jego kieszeni, wyżebrać jaką jałmużnę. Gdyby Paderewskiemu każdy koncert przynosił milion z okładem, jeszcze nie zdołałby sprostać tej żebraninie; gdyby przyjmował wszystkich panów i panie, pukające do drzwi jego, po trzech dniach takiej męczarni powiesiłby się z rozpaczy. Obleganie znakomitych i naturalnie bogatych artystów lub wynalazców stało się plagą, która wprost gości naszych wypędza z bruku warszawskiego, bo nie kończy się ona na samem tylko natręctwie, lecz zamienia się niejednokrotnie w napaść brutalną. Paderewski np. otrzymał list z ordynarnemi pogróżkami, list, podpisany przez dwa indywidua, które, nie uzyskawszy audyencyi, zasypały artystę gradem obelg pospolitych: „My tobie pokażemy! My cię nauczymy popierać swojskie talenta! My ci zgotujemy taką owacyę, jakiej w życiu jeszcze nie miałeś!“ Oto mniej więcej ton listu, nadesłanego człowiekowi, słynnemu nietylko z fenomenalnego talentu, lecz z wielkiego, miłującego swój kraj i swoje społeczeństwo serca.

A nie jest to bynajmniej jakiś nietakt wyjątkowy, jakiś unikat brutalności ludzkiej; o takich listach opowiadał mi niegdyś Szczepanowski, a mógłby dzisiaj Szczepanik i zresztą każdy filantrop warszawski bardzo charakterystyczne przytoczyć szczegóły. I zdumiewającem jest to, że napaści te nie płyną z kół nieoświeconych, ze sfery mętów społecznych, lecz wychodzą przeważnie od ludzi z pewną umysłową i obyczajową kulturą. Wiem, że takie próbki chciwego zuchwalstwa spotkać można na całym świecie, ale nigdzie nie rozwielmożniły się one w ten sposób, jak w Warszawie, zniechęcając do nas ludzi o głośnem nazwisku i pełnej kieszeni.

A iście niewyczerpaną jest fantazya tych natrętów i natrętek, spekulujących na portfel gości znakomitych, odwiedzających miasto syrenie. Jak gdyby po deszczu wyrastają z ziemi jakieś ciotki i kuzynki, żądające jałmużny na mocy fikcyjnego pokrewieństwa. Ten na karcie wizytowej kreśli magiczne słowa: „Ocaliłem życie ojcu pańskiemu“, tamten posyła w prezencie jakieś stare skrzypce, niby to kremońskie; trzeci podaje się za literata cudzoziemskiego, delegowanego do urządzenia interviewu, a wpuszczony do artysty demaskuje się jako „brat po lutni“, podupadły i potrzebujący pomocy. Skoro zaś „znakomitość“, rozdrażniona temi szalbierstwami, natrętom drzwi pokazuje lub wydaje rozkaz, aby nie wpuszczano nikogo, wtedy grożą jej skandalem ulicznym lub pięścią.

Awantura na jarmarku. Z Rzeszowa donoszą, że odbyty tam wczoraj jarmark skończył się krwawą awanturą. Wracającego wójta z Miłocin i podwójciego opadło na drodze kilku chłopów. Pobity wójt dogorywa w szpitalu, a podwójci jest ciężko ranny.

Na Uniwersytet Jagielloński zapisało się w tym roku 1465 studentów.

Prześladowanie Duńczyków. Charakterystyczne światło na stosunki, panujące w północnym Szlezwigu, rzuca następujący fakt, który prasa niemiecka szeroko omawia. W miasteczku Kjobenbored pewna rodzina duńska święciła zaślubiny swojej córki. Na uroczystość zaproszeni byli miejscowi urzędnicy pruscy; przybyli również krewni z Danii. Podczas biesiady, odwiecznym zwyczajem, zaczęto śpiewać piosenki, a w ich liczbie znalazło się kilka pieśni, jak np. „Hejmdal“, które rząd pruski jako narodowe pieśni duńskie uważa. Władze niemieckie oburzyły się na taką manifestacyę „narodową“. Obecnych na zabawie gości pociągnięto do odpowiedzialności sądowej i jedenaście osób, poddanych pruskich, pochodzenia duńskiego, skazano na banicyę. Najznamienniejsza jest okoliczność, iż z owej liczby 11tu osób tylko dwie uczestniczyły w zabawie. Dziewięć innych nie brało w niej wcale udziału. Nietylko na krańcach wschodnich zatem czujność urzędników pruskich pobudza do gwałtów względem od wieków osiadłej ludności.

Recenzya o koncercie Melcera. Znakomity ten muzyk i kompozytor, który krótki swój pobyt we Lwowie zapisał niezatartemi głoskami w naszej pamięci, dawał temi dniami koncert w Warszawie a pan Poliński, jeden z wytrawniejszych tamtejszych krytyków, zdaje z tego koncertu sprawę w następujących słowach:

O talencie wirtuozowskim p. Melcera nie wątpiliśmy wprawdzie nigdy, nie zawsze jednak zachwycaliśmy się jego grą, zwykle poprawną, pod wieloma względami nawet bardzo zajmującą, ale często za chłodną i w technice nie dość dokładną.

Na wieczorze wczorajszym Towarzystwa muzycznego talent p. Melcera najniespodziewaniej w innem zgoła przedstawił się świetle. Co się stało — nie wiemy, dość, że młody wirtuoz, dotąd chłodny i niewyrobiony technicznie, przedzierzgnął się nagle w pianistę pierwszorzędnego, artystę duchowo dojrzałego, sprawnego w technice, wyczuwającego nastroje kompozycyi jak najdokładniej, a przytem krewkiego w temperamencie, niezmiernie uczuciowego w prowadzeniu kantyleny, nader pomysłowego w uwydatnianiu efektów kolorystycznych i wogóle wirtuozowskich.

Najwyraźniej ta dziwna metamorfoza talentu p. Melcera zaznaczyła się w sonacie B. mol Chopina, odtwarzanej przez niego zarówno pod względem duchowym, jak technicznym, prawie wzorowo, a zwłaszcza pod względem duchowym. Była to interpretacya znakomita, w której uwypuklił się plastycznie nastrój tragiczny tego wspaniałego poematu; każdy szczegół kompozycyi znalazł w niej swój wyraz odpowiedni, a każdy wyraz melodyjny objaśnienie właściwe, bądź w jakiemś podznaczeniu silniejszem, bądź też w charakterystycznem zabarwieniu go efektami kolorytu fortepianowego. Jeżeli wykonanie całej sonaty silne wywarło wrażenie, to już bezsprzecznie najsilniejsze wywarł słynny marsz pogrzebowy, wysubtylizowany delikatnie w efektach światłocienia dynamicznego, a przytem frazowany z uczuciem głębokiem, oraz finał, w którym p. Melzer świstał wichrem po cmentarzysku, szumiał brzozami płaczącemi po nad mogiłami zaśnieżonemi, jęczał bólem bólów i łkał krwawemi łzami.

W innych kompozycyach inne znów ujawnił zalety; w „Fantazyi" Schumanna duże poczucie rytmiki, w „Impromptu" Sindinga duże poczucie kolorytu, a w „Marszu Rakoczego" Liszta i nadprogramowej etiudzie Moszkowskiego — dużą sprawność palców i siłę fizyczną.

Takich wyników pracy — boć to przecie praca dokonała tak pięknej metamorfozy w jego talencie — szczerze p. Melcerowi winszujemy.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 2 R. Bar. 758. Spada. Deszcz.

Także zawód.

A. Jaki zawód obrał pan dla swego syna?

B. Dotychczas nie wiem na pewno, ale zdaje mi się, że on mógłby być kiedyś bardzo dobrym mężem dla jakiej posażnej panny.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po cenach operetkowych po raz IIgi „Jaś i Małgosia" (Hänsel und Gretel) opera w 3 aktach à 5 odsłonach E. Humperdincka. Występ Ireny Bohuss, w partyi „Ducha rosy" wystąpi pna M. Rollówna. Nowa wystawa, nowe dekoracye. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. po raz Vty „Duch szkoły" (Flachsmann als Erzieher) komedya w 3 aktach Ottona Ernsta, tłumaczył M. Sacozorowski. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz XVIIIty „Wesele" dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego; w roli Stańczyka wystąpi K. Kamiński. — W poniedziałek po raz IIgi „Pan sędzia". — We wtorek po cenach operetkowych po raz IIIci „Jaś i Małgosia". — We środę po raz IIIci „Pan sędzia". — We czwartek po raz Iszy w tym sezonie „Manon" opera w 4 aktach J. Massenet'a. Występ Ireny Bohuss; w partyi Kawalera de Grieux wystąpi po raz Iszy w tym sezonie p. Drzewiecki, a w partyi Brétigny'ego p. Ludwig, partyę Pousette po pni Ruszkowskiej objęła pni Kliszewska, a po pannie Schupp pna Ludkiewicz. — W piątek po raz Iszy „Bajka" (Das Märchen) sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera. — Najbliższą nowością będzie Grillparzera 5-aktowa komedya pt. „Biada kłamcy" w przekładzie Jana Kasprowicza.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W niedzielę dnia 10 listopada o godz. 3 popołudniu „Młynarz i jego córka", dramat ludowy w 5 aktach E. Raupacha (ceny miejsc zniżone do połowy), wieczór o godz. 7 „Dziady", poemat dramatyczny Adama Mickiewicza (po raz 8). W poniedziałek „Budowniczy Solness", sztuka w 3 aktach H. Ibsena. We wtorek „Dziady", poemat dramatyczny Adama Mickiewicza (po raz 9). We środę „Pan Damazy", komedya w 4 aktach J. Blizińskiego (popularne). We czwartek „Dziady", poemat dramatyczny Adama Mickiewicza (po raz 10). W sobotę „Opiekunowie moralności" (Die strengen Herren), krotochwila w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga (nowość). W niedzielę o godz. 3-ciej po południu „Klub kawalerów", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego (ceny miejsc zniżone do połowy).

Literatura i sztuka.

*** Z teatru.** Wczoraj odegrano po raz pierwszy wesołą farsę Bissona p. t. „Pan sędzia" (Le bon juge). Farsa ta osnuta jest na tle wadliwych stosunków sądowniczych we Francyi, podobnie jak dramat „Czerwona toga", nie ma jednak pretensyi do satyry, chce tylko bawić i rozśmieszać. Bohaterem jej jest podstarzały sędzia śledczy Leplantois (p. Fiszer), który lekceważy i zaniedbuje nietylko swe obowiązki sędziowskie, ale także swoją młodą żonę Laurę (panna Arkawin) i umizga się do aktorki, panny de Perpignan (pani Sol ka). Tego to sędziego wodzi za nos dziennikarz Duvigneul (p. Hierowski), który sam listem anonimowym rzuca na siebie podejrzenie, iż jest od dawna poszukiwanym sprawcą sensacyjnego morderstwa, daje się uwięzić, badać — wszystko dla zebrania materyału do artykułów. Powstaje stąd zabawna scena indagowania Duvigneula przez sędziego w I akcie. Ostatecznie sędzia nie zdoławszy nic wydobyć z mniemanego zbrodniarza, zostawia z nim sam na sam swoją żonę, ufając, że może ona potrafi nakłonić go do zeznań. Aliści skoro tylko wyszedł, Laura, która ubóstwia mniema ego zbrodniarza, zaczyna z nim flirtować, poczem Duvigneul przywiązuje ją do krzesła, a sam w płaszczu i kapeluszu sędziego ucieka. Leplantois nie może się potem dość wydziwić zuchwalstwu zbrodniarza. W II akcie odwiedza Duvigneul sędziego w jego własnem mieszkaniu, a gdy sędzia wybiegł po żandarmów, wiąże nietylko Laurę, ale i teściową sędziego (pani Wojnowska), jego pisarza (p. Kliszewski) i swego przyjaciela Lajannetta (p. Nowacki), a potem sam ucieka. Można sobie wyobrazić zdumienie sędziego, który wbiegłszy z żandarmami, zastaje zamiast zbrodniarza, przywiązaną czwórkę. Tu trzeba dodać, że wszyscy czworo byli z Duvigueulem w zmowie, a to z następującego powodu: Leplantois uwięził był młodego wietrznika Lajannetta za to, że znaleziono przy nim fałszywe obligacye, nabyte przez omyłkę, i 25 dni trzymał go w więzieniu, aż wreszcie wypuścił go za protekcyą panny de Perpignan, kochanki Lajannetta, która również jest w zmowie. Za spełnienie prośby aktorka obiecała sędziemu, że uda się z nim na kolacyę do Fleurville-sur-mer i tam wysłucha jego życzeń miłosnych. Otóż Laura, która tymczasem rozczarowała się na Duvigneulu, poznawszy, że to nie słynny bandyta, ale zwykły śmiertelnik, postanawia męża ukarać, Lajannette ma doń urazę za 25-dniowy areszt, tak więc wszyscy pięcioro: Laura, teściowa, Lajannette, pisarz sędziego i Duvigneul śpieszą do Fleurville, aby tam płatać sędziemu figle.

Figle te wypełniające cały akt III przypominają nieco ostatni akt „Kontrolora wagonów sypialnych", są jednak zabawniejsze. Oto gdy Leplantois spożywa z aktorką obiad w restauracyi, zaczynają się przed nim przesuwać różne figury, które mu przypominają to żonę, to pisarza, to zbiegłego mordercę, namówiony przez niego kelner wytłumacza mu, że ten, którego bierze za Lajannetta, to kucharz restauracyjny, drugi jegomość w fartuchu, którego bierze za pisarza, to znany wszystkim właściciel owej restauracyi, kasyerka, siedząca za bufetem, to nie jego teściowa, ale żona właściciela restauracyi itd. Leplantois zaczyna wątpić o swoich zmysłach, a gdy nareszcie sprawiają mu zamęt w głowie, aktorka robi mu wyrzuty, że zamiast ją bawić, zwraca uwagę na inne osoby — aż wreszcie zrozpaczony sędzia zaczyna wychylać jeden kieliszek szampana za drugim, i gdy przy stole sąsiednim siada jego żona z Duvigneulem, już go to wcale nie dziwi, ani nie niepokoi. Wtem mniemany właściciel hotelu dostaje kurczów żołądkowych — i po tem Leplantois poznaje w nim na pewno swego pisarza, nie ma jednak już czasu zdemaskować całego spisku, bo oto wpadają policya i żandarmi, wiążą sędziego, rewidują go, a znajdując u niego fałszywe obligacye chcą go zaprowadzić do więzienia jako fałszerza. To zemsta Lajannetta, który w ten sposób chciał sędziemu udowodnić na jego własnej skórze, jak bezprawnie postąpił, aresztując go. Wszystko się wyjaśnia, Leplantois przeprasza żonę i postanawia dać się spensyonować, aby już więcej błędów w swym zawodzie nie popełniać.

Akt I i II tej farsy są nieco za rozwlekłe, za to trzeci jest żywy i zabawny. Aktorzy nasi grali „Pana sędziego" w tempie cokolwiek za powolnem, wszyscy jednak wywiązali się doskonale ze swego zadania, zwłaszcza pp. Fiszer i Nowacki byli w doskonałym humorze. Publiczność, która cały teatr napełniła, bawiła się świetnie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 listopada.

(Z.) Mamy przed sobą dokładny wykaz obrotu monet złotych w naszej monarchii od chwili, gdy bank austro-węgierski zaczął puszczać w obieg złote dwudziesto-koronówki, aż po dzień dzisiejszy. Przedstawia się on, jak następuje: Od września po dzień dzisiejszy puścił bank austro-węgierski w obieg: złotych dwudziesto-koronówek za 29,300.000 koron, a ostatnimi czasy złotych dziesięcio-koronówek za 1,500.000 koron, — razem przeto puszczono monet złotych obu kategoryi za 30,800.000 koron. Z tego wróciło napowrót do kas bankowych 1,200.000, tak, że w obiegu pozostaje w obecnej chwili 29,600.000 koron. Zarząd banku konstatuje w swem sprawozdaniu, że obawy, iż puszczone w obieg złoto ugrzęźnie w prywatnych schowkach, nie sprawdzają się, nie można też powiedzieć, aby publiczność chciwie dobijała się o złote pieniądze, przeciwnie daje ona pierwszeństwo banknotom. To złoto, które napłynęło z powrotem do kas bankowych, pochodzi przeważnie z Węgier, tam jednak puścił je w obieg nietylko bank, ale także rząd, wypłacając urzędnikom część ich pensyi w złocie. Mógł zaś to uczynić rząd węgierski dlatego, że na Węgrzech wydobywają złota rocznie za 10 do 12 milionów koron i całą tę produkcyę zabiera rząd, dając w zamian za to złoto banknoty. Stąd zaś pochodzi, że na Węgrzech rządowe zapasy złota są stosunkowo znacznie większe, niż w Austryi. W Austryi zaś rządowe zapasy złota pochodzą wyłącznie z ceł, z rozwikłania rachunków z zagranicznemi kolejami i z eksportu tytoniu i soli.

O obrotach na targu dzisiejszym pisać nie będę, bo prawie wcale ich nie było. Wspomnę tylko, że w ciągu dwóch godzin południowych nawet w trzech pierwszorzędnych papierach, które zwykle decydują o tendencyi naszej giełdy, t. j. w kredytach, alpinach i Statsbahnach nie zrobiono żadnego „Schlussu", a kurs ich był tylko nominalny. — Gotówki na targu jest podostatkiem, to też eskont prywatny spadł poniżej urzędowej stopy procentowej banku austro-węgierskiego i wynosi $3^{3}/_{4}$%. W Radzie państwa przedłożył dziś rząd dodatek do preliminarza budżetu na rok bieżący. Zawiera on nowe wydatki na 9,490.000 i nowe dochody na 9,390.000 koron. Te nowe dochody pochodzą jednak nie z podatków, lecz z tego, że należne państwu za lat pięć od 1900 do 1904 od kolei południowej raty za resztę ceny kupna zostaną naraz zeskontowane. Zarazem obniżył rząd w przedłożonym dziś dodatkowym preliminarzu spodziewany udział państwa w tegorocznych dochodach kolei północnej z 2,500.000 na 1,386.194 koron. Redukcyę tę oparto na zamknięciach rachunkowych tej kolei za pierwsze półrocze b. r., które wykazało znacznie mniejsze dochody od preliminowanych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 616·75, węgierskie 632·00, Anglobanki 260·00, Uniony 510·00, Bankvereiny 418·00, Länderbanki 394·00, Ludwiki 428·75, Czerniowieckie 517·00, Elbethale 468·00, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·40, austryacka złota 118·50, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·10, węgierska renta wal. kor. 92·95, dukat 11·30, 20-franków. 19·04—, 20-markówka 23·47—, rubie 2·54—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 9 listopada. Deputacya niemieckich artystów z Czech pod przewodnictwem posłów Funkego, Schückera, Pergelta i Urbana przedłożyła wczoraj prezydentowi ministrów i ministrowi oświaty życzenie, ażeby wprowadzono w życie ufundowaną przez Cesarza galeryę sztuk pięknych w Czechach. Pragną oni mianowicie, ażeby pod jednolitem kuratoryum utworzono sekcye niemiecką i czeską, z których każda miałaby prawo dyspozycyi do pewnej kwoty z przeznaczonych na ten cel funduszów. Ministrowie, którzy bardzo uprzejmie przyjęli deputacyę, oświadczyli, że w sprawie utworzenia galeryi sztuk pięknych nie powziął dotychczas gabinet żadnych postanowień. Rząd postara się odpowiednio do intencyi dostojnego założyciela, który tą fundacyą zamierzał w kraju utworzyć dzieło pokoju, o korzystne i sprawiedliwe załatwienie tej sprawy ku zadowoleniu obu narodów.

Pekin 9 listopada. Następcą Lihungczanga zamianowano członka gabinetu Wangwenochao. Lihungczangowi już po zgonie jego nadano tytuł margrabiego i nazwę „Liwenczung". Gubernatorem prowincyi Peczili mianowany Yuanszikkaia.

Paryż 9 listopada. Do Agencyi Havasa donoszą z wyspy Syry: Eskadra francuska zaopatrzywszy się tu w węgiel, odpłynęła dalej na wschód.

Warszawa 9 listopada. Carstwo w przejeździe do Petersburga bawili tu wczoraj. Wieczorem na obiad dworski zaproszono wiele osób z arystokracyi polskiej.

Umarł tu muzyk kompozytor Bohdan Borkowski.

Paryż 9 listopada. Komisya budżetowa po wysłuchaniu ponownych wywodów ministra skarbu, uchwaliła zaciągnąć pożyczkę w wysokości 210 milionów franków, która ma być umorzona z odszkodowania wojennego, jakie Chiny zapłacą Francyi.

Konstantynopol 9 listopada. Wiadomość o przybyciu francuskiej dywizyi okrętowej do Mitylene wywołała w Yildizkiosku wielką panikę. Z początku nie wierzono temu, sądząc, że Francya tylko grozi. Liczba szkół i innych zakładów, których uznania Francya żąda, wynosi około 600.

Insbruck 9 listopada. Studenci włoscy i robotnicy urządzili wczoraj w południe demonstracyę przed namiestnictwem. Policya rozprószyła demonstrantów, którzy bronili się kijami.

Wiedeń 9 listopada. Dziś przedpołudniem przyszło na uniwersytecie tutejszym do bójek między studentami słoweńskimi a niemieckimi, ponieważ studenci słoweńscy demonstrowali za urządzeniem uniwersytetu słoweńskiego w Lublanie. Niemcy wyparli Słoweńców z murów wszechnicy. Jednego studenta serbskiego aresztowano.

Konstantynopol 9 listopada. Sułtan wydał irade, sankcyonujące wybór nowego patryarchy chaldejskiego Emanuela Thomasa.

Paryż 9 listopada. Agencya Havasa donosi: Porta zawiadamia, że postanowiła spełnić żądania Francyi. Minister spraw zagranicznych odpowiedział na to, że skoro tylko rząd francuski otrzyma uchwałę tę ratyfikowaną przez sułtana, wyda dywizyi okrętowej rozkaz opuszczenia wyspy Mitylene.

Londyn 9 listopada. Do *Standardu* donoszą z Szangaju: Poseł chiński w Petersburgu wystosował do cesarzowej wdowy depeszę, w której zawiadamia ją, że Rosya ma zamiar nie wydać Chinom Mandżuryi, jeżeli Chiny nie podpiszą traktatu mandżurskiego w myśl obecnych propozycyj rosyjskich. Oprócz tego grozi Rosya dalszemi krokami, które mogą w poważny sposób narazić niezawisłość Chin.

Wiedeń 9 listopada. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski odwiedził wczoraj ks. Jerzego greckiego w hotelu „Imperial" i odbył z nim całogodzinną konferencyę.

Brest 9 listopada. Pomiędzy robotnikami tutejszego portu wojennego daje się zauważyć wrzenie i chęć wywołania ogólnego strejku. Obawiają się, że ruch ten może ogarnąć i inne porty wojenne. Władze marynarki uważają sytuacyę jako bardzo poważną.

Katowice 9 listopada. Zarządy kopalń węglowych górno-szląskich uchwaliły ze względu na pomyślne stosunki obecne nie ograniczać produkcyi w bieżącym kwartale.

Baku 9 listopada. Prawie wszystkie firmy naftowe redukują roboty wiertnicze. Daje się poważnie uczuwać brak pieniędzy.

Pekin 9 listopada. „Biuro Reutera" donosi z wiarygodnego źródła, że tylko silna i stanowcza postawa Japonii udaremniła podpisanie umowy mandżurskiej z Rosyą. Rosya zapragnęła na krótko przed śmiercią Lihungczanga uzyskać przyłożenie pieczęci na umowie, ale Lihungczang był już bezprzytomny, a pieczęcie państwowe znajdowały się już w rękach prowizorycznego zastępcy Lihungczanga, nazwiskiem Czaofa. Nadto cesarzowa wdowa w drodze telegraficznej cofnęła upoważnienie swe do podpisania układu.

Wiedeń 9 listopada. Posiedzenie Koła polskiego. Prezes Jaworski zawiadamia, że odpowiednio do wniosku p. Romanowicza parlamentarna komisya Koła polskiego poczyniła u rządu kroki w sprawie budowy kanałów w Galicyi. P. Rapaport referując o tym przedmiocie zawiadomił, że minister handlu oświadczył, iż plan kanału Odra-Kraków obecnie znajduje się właśnie w opracowaniu; co do innych zaś linii sieci galicyjskich dróg wodnych, minister gotów jest wraz z urzędnikami dotyczącymi przybyć na konferencyę aby wykazać stan robót przygotowawczych.

Minister uznaje za rzecz konieczną, aby w centralnej dyrekcyi dla budowy kanałów byli urzędnicy galicyjscy, i aby polscy inżynierowie zatrudnieni byli w budowie galicyjskich kanałów. Minister zwróci się w tej mierze do namiestnika Galicyi o propozycye i wnioski.

P. Romanowicz przedłożył następnie 20 kopert listowych i korespondentek z Poznania, na dowód, że tamże nie doręczono listów po polsku zaadresowanych, wysłanych z Austryi. P. Romanowicz domaga się, aby prezydyum Koła podjęło w tym kierunku kroki, celem usunięcia podobnych szykan. Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 9 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 19·55. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (spokojniej) 39·00.

Berlin 9 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 33·00.

Paryż 9 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·75. Mąka („Fleur de Paris") 26·85.

Frankfurt 9 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 194·30. Koleje państwowe 133·30. Alpiny 000·00. Disconto 171·60. Laura 000·00. Tendencya spokojna.

Wiedeń 9 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	259.50
" " " " " 1889 3%	250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	264.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	246.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	79.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	92·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 401.50, Clary 40 zł. m. k. 154.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 67.—, Ofen 40 zł. 160.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 55.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 397.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·85 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

